

## Na ścieżkach miłości

**Dorota Lorenowicz** pisze ciekawą prozę, ale i równie interesującą poezję, w której najbardziej ekscytują ją stosunki między kobietą i mężczyzną, szczególnie połączonych więzami małżeństwa. W swym wyborze wierszy z lat 1996-2015 pt. „Pomiędzy Tobą a mną” wpisuje relacje damsko-męskie w głęboki kontekst codzienności, postrzegając w tym układzie kobietę jako istotny element przyrody, który pozwoliła sobie nazywać „spóźnionym świtem”. Mężczyznę widzi jako mikrokosmos we wszechświecie, który jakby rozwija swoje skrzydła i potencje w oparciu o makrokosmos kobiety. Mężczyzna jest jednak kobiecie niezbędny. Kobieta bowiem widzi w nim pewne konieczne wsparcie, bo przecież może: „ułożyć twarz / w zagłębieniach między szyją i ramionami / i przestać istnieć dla spraw, które są na zewnątrz”, by w ten sposób chronić się przed szarością codzienności, ale i stworzyć z nim „dwubieg krwi”. Wszechobecny Eros – usilnie podkreśla poetka – pozwala obojga „pójść razem w zapomnienie”, by rozkoszować się wzajemnie „afrodyzjakami” szeptów. Ale Lorenowicz uważa również, że mężczyzna dla kobiety – to „komfortowe wyposażenie łóżka”, bo bez niego trudno kobiecie znaleźć w nim „przypoite miejsce”. Jako istota drobiazgowo studiuje jego anatomiczne elementy: nadgarstek, stopy, uda, brzuch, tors, ręce i to „coś więcej”. Podkreśla, że kobieta dla mężczyzny jest „tratwą ratunkową”, scalającą dwojga w jedno pełne jabłko rozkoszy. Obydwoje stanowią jakby środek i przekrój kosmosu, uczestnicząc w cudzie stworzenia nowego życia.

Jednak między kobietą i mężczyzną toczy się nieustająca walka – podkreśla poeta – o wielkość własnego ja, budowanego siłą ja „przeciwnika”, przeplatana smutkiem, kłamstwem i obojętnością. Dobrze tę dynamikę, ale i dialektykę uczuć oddaje utwór pt. „Moje siedem światów”, w którym czytamy: „Mam z Tobą siedem światów! / Nie siedem, sześć. / Ten siódmy, tylko mój / jest ucieczka od Ciebie. // W tym tylko moim świecie, / jak w rosyjskiej Matriosce / są jeszcze inne światy. / Otwieram je, dotykam / noszę w sobie / i usiłuję obłaskawić. // Zamykam w nich / na skoble przezorności. / Skulona, najdalej od okien i drzwi / czekam, / aż w świecie na zewnątrz / poukładasz i dopasujesz do siebie / porozrzucane klocki lego / swej osobowości.”

Poetka w kolejnych wierszach podkreśla, że związek dwojga to walka o przestrzeń między nimi, szczerłość, amplitudy miłości, ucieczki i amnezje, lęki przed obopólnym zawłaszczeniem, konsumowaniem pustki nieobecności. Miłość jawi się więc Lorenowicz jako nieustanna gra porażek, sukcesów, upokorzeń, przeplatanych wspomnieniami znaczących zachowań, miejsc, gestów, dotyków, uśmiechów, ale i grymasów.

Poetka w dalszych partiach tomiku kon-

sekwentnie dokonuje wiwisekcji własnych emocji, konstruując atrybuty męskości partnera, szuka jednocześnie dróg powrotu do źródeł siły wzajemnej miłości, jej kolejnych resetów. Wie bowiem, że z latami związek się zużywa, zmieniają się uczucia łączące partnerów, a więc sugeruje, że należy go ciągle odnawiać, by prawda emocji dalej łączyła obojga. Chce to pokawałkowane uczucie, dzielone na kwanty kolejnych uczuć, ocalić na różnych poziomach organizacji ich wzajemnego świata, który ciągle jest nienasycony i domaga się kolejnych spełnień, być może nawet w porządku wiecznym, a może i kolejnych reinkarnacjach. Aby oswoić męczyznę poetka daje takie oto rady: „(...) Wszczepić (jak nerkę) / wyrozumiałość dla potomstwa, / cierpliwość dla seniorów / i wyobraźnię, która podpowie: / „Cóż może się zdarzyć jeśli...?” // Dłatego Kobiety wymodliły / u Stwórcy reinkarnację”.

No cóż, tomik ten – to kawałek dobrej poezji, prawdziwej, nacechowanej nowatorską i rzetelną metaforą, która nie tylko budzi emocje, ale daje do myślenia. Warto do niego zaglądać, by zrozumieć, że nic nie trwa wiecznie, a jedynie żywienie miłości może właśnie ku marzeniom o wieczności przybliżyć. Jednak warto też zapamiętać, że ta miłość musi być obopólna, by była twórcza i budująca.

### prof. Ignacy S. Fiut

Dorota Lorenowicz, *Pomiędzy Tobą a mną. Wybór wierszy z lat 1996-2015*. Przedślowie autorki, posłowie: M.E. Aulich. Wydawca: Krakowski Oddział Związku Literatów Polskich, Kraków 2015, s. 68.

## Podglądanie własnego świata w czasie

To piąty z kolei tom poetycki **Danuty Sułkowskiej**, poetki i prozautorki. Po wcześniej wydanych *Rzeka* (wiersze, 2010) i znakomitej powieści *Garbus* (2013) autorka proponuje czytelnikowi *Manipulowanie zegarem*, wiersze, które w ostatecznym rozrachunku mają zamknąć czas przeszły, to co było w niej obecne przez lata, a nie pojawiało się tak wyraźnie w pozycjach wcześniejszych. Dochodzimy do tego dopiero, gdy doczytamy ten nasączony „przeszłością” tom do końca. W wierszu *U siebie*, zamykającym książkę, pisze: *Śniła mi się mała zielona wyspa / Całą zajmował zamek / Chodziłam w starym bruku / Dotykałam sędziwych murów”*.

Wyspa, która pomimo że jest zielona, zajmuje ją w całości kamienisty zamek. To tylko może zdarzyć się we śnie. Ale co to oznacza? Nie będę, sądzę, daleki od pomysłów autorki, jeśli powiem iż to obraz tego, czego

jesteśmy świadkami podczas lektury tych wierszy, czyli podglądania własnego świata w czasie. To, co zakotwiczyło się w niej jako obraz przeszłości dawno minionej i domaga się uzewnętrznienia oraz to, co rejestruje czas teraźniejszy, będący chwilę po tym już przeszłym. Czas, to ów kamienisty zamek na zielonej wyspie nadziei. I to czas nie jako rozpamiętywanie tego co było czy jest, ale jako – pamięć.

Tom otwiera wiersz tytułowy *Manipulowanie zegarem*, to w pamięci ojciec nastawia zegar, taki charakterystyczny z wahadłem i cyferblatem, w którym wskazówki posuwało się ręcznie. Ojciec, jak zawsze nastawiał piętnaście minut w przód, co dawało domownikom, by tak rzec, dodatkowy czas na to – by było na czas. Teraz już tego nie ma. Pozostał zegar i wspomnienie. Ale i pozostało coś jeszcze. Inne spojrzenie na czas. Jakie? O tym za chwilę.

Takich wspomnień jest w tej książce wiele. Mamy tu i reminiscencję zabaw dziecięcych (wiersz *Walka*), i ludzi autorce najbliższych oraz dalszych (*Odwiedziny*), czy miejsc o szczególnym znaczeniu, jak w wierszu *Kołysanka*, gdzie: *Na środku obszernej izby / znów kołyszę młodszą siostrę”* (czyli dom), czy charakterystycznych postaci takich jak w wierszu *15 sierpnia – „Babcia Aniela / nadchodzi śpiesznym krokiem / schylona wpół z lewą ręką przyciśniętą / w okolicy krzyża”*. A wszystko to jest zbieraniem zdarzeń, słów i wrażeń (wiersz *Zbieram*), z których Danuta Sułkowska stara się pozbiierać czas (ten przeszły i teraźniejszy), a czemu przygląda się *Prywatna arytmetyka*, wzrok i ruch; ten pierwszy rejestruje drugi, dając obraz tego co było, ale i co jest.

Bo te dwa czasy jakby spletają się ze sobą tworząc jedno. To co minione czyta się tak, jakby to wszystko działo się teraz. Gdyż nie jest tak, że czas się dla Sułkowskiej zatrzymał i rozpamiętuje ona to co było z jakimś rozrzwieniem nadając tylko w formie czas teraźniejszy. Wręcz przeciwnie, on płynie lecz jakby w wiecznym teraz. Pamięć zarówno dla przeszłości jak i terażniejszości, by tak rzec rozgrywa się na tym samej płaszczyźnie emocjonalnej, uczuciowej i – racjonalnej. Racjonalnej, która mówi że czas nieustannie płynie i ucieka, ale i nie. Widać to dookładnie w wierszu *U zegarmistrza*, gdzie wskazówki zegarów pokazują każdy inny czas, a niektóre stoją. Bohaterka wiersza jest jakby tym faktem zaniepokojona, tym ciągłym tykaniem, które sprawia wrażenie chaosu, lecz *Jedynym nie wywołującym zaniepokojenia / i dezorientacji elementem pomieszczenia / jest stary zegarmistrz z lupą na oku / wpatrzony w mechanizm naprawianego zegara”*. To on pozwala jej po wyjściu z pomieszczenia na konkluzję:

*Po chwili oszołomienia chaotycznym*

(Dokończenie na stronie 18)